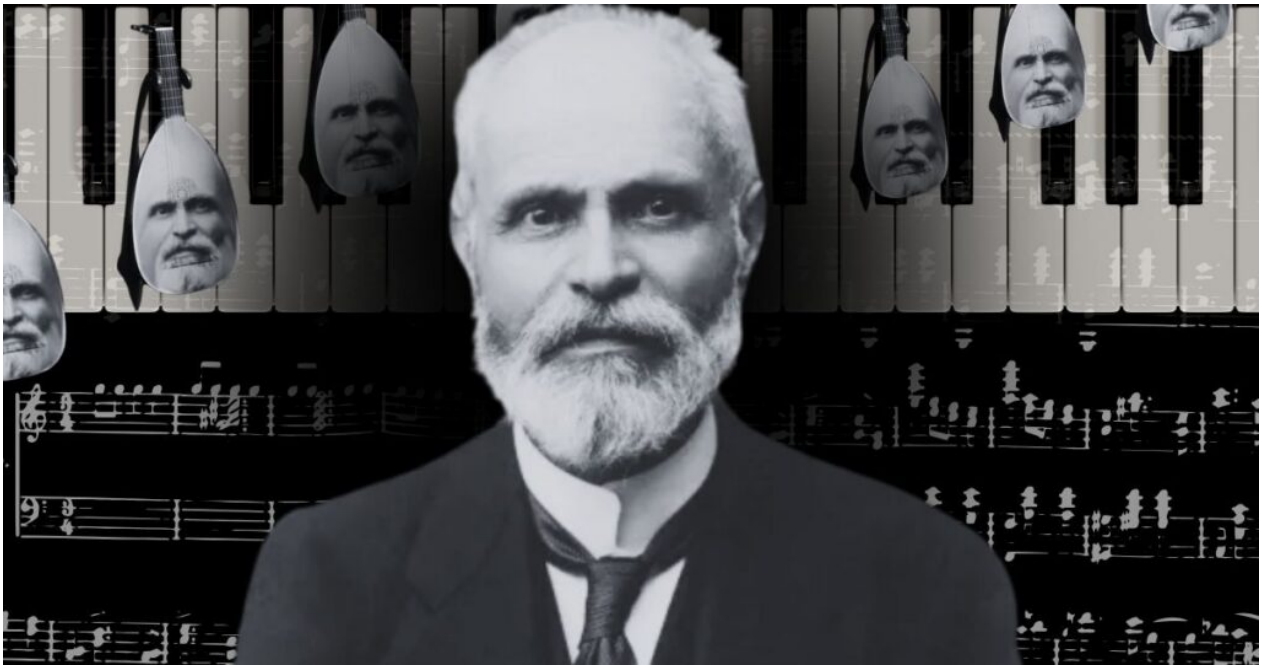
TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

MIT INTEGRACJI. O SZKODLIWOŚCI LUTOSŁAWIZMU

Adam Twaróg · 18 grudnia 2025

Naród jest zjawiskiem wielowymiarowym i istnieje także w sensie biologicznym.



Niedawno głośno zrobiło się o pewnej wypowiedzi Krzysztofa Bosaka. Prezes Ruchu Narodowego w towarzystwie lewicowych publicystów Marcina Giełzaka i Jakuba Dymka stwierdził, że do zostania Polakiem nie trzeba być białym. Warto pochylić się nad tym zagadnieniem, bowiem w sporze o przedstawioną tu sprawę uwidacznia się popularna na prawicy, ale godna polemiki tendencja.

Gdy temat podchwycili prawicowi użytkownicy portalu X, polityk Konfederacji podjął się wyjaśnienia swojego stanowiska. Istotnie, marszałek Bosak starał się wytłumaczyć kwestię socjalizacji pierwotnej i całego teoretycznego modelu z tym związanego. Nie jest to wcale fałszywe czy sprzeczne z rzeczywistością, natomiast wiemy, jak działają media. Wypowiedź prezesa Ruchu Narodowego pozostawiła dość konkretny wydźwięk, sygnalizując określone kwestie, a u wielu prawicowców – w tym u mnie – pozostawiając niesmak.

Nie chcę jednak zbyt agresywnie besztać samego Krzysztofa Bosaka, bo wiem doskonale, z czego takie wypowiedzi się biorą. W artykule o demonologii faszyzmu pisałem o tym, że w naszej kulturze istnieją pewne kwestie, których poruszenie oznacza ekskomunikę z liberalnego społeczeństwa. Rasizm do tych kwestii należy. Nawet niezamierzone stworzenie pozorów rasistowskiej postawy jest uznawane za coś

gorszącego. Dlatego też prawica nauczyła się czegoś na kształt warunkowania pawłowskiego, gdzie każda poruszana kwestia musi być opakowana w taki sposób, by nie dać nikomu podstaw do rzucenia niechcianych oskarżeń.

Nie zmienia to jednak faktu, że zamierzam ten odruch przełamać i wejść w bardzo grząskie i niebezpieczne rejony, starając się jednocześnie uniknąć wątku dawnych teorii rasowych. Sam nie jestem w ich zakresie biegły. Trzeba jednak stwierdzić, że na prawicy, nawet tej narodowej, istnieją tendencje do rozdziału kulturowej zawartości narodu z tą namacalną, ludzką, –a więc, nazywając rzeczy po imieniu: biologiczną. Część prawicowego komentariatu na X jest już na to wyczulona, ale warto ten wątek poruszyć na łamach publicystyki, a wypowiedź posła Bosaka daje mi ku temu doskonałą okazję. Tak, to brzmi groźnie, ale aby dostrzec związek między biologią i faktem istnienia narodu, nie musimy wcale zmierzać w stronę badań DNA, choć przecież i te pozwalają nam na określenie przybliżonego pochodzenia naszych przodków. Koncepcja narodowości jest bardzo szeroka i zawiera w sobie szereg składników tworzących „produkt końcowy", którym jest Polak.

Mroczne widmo lutosławizmu

Słowa Krzysztofa Bosaka są związane z dość ciekawym zjawiskiem internetowym. W dyskusjach o tożsamości narodowej bardzo często możecie zobaczyć pewien znany cytat[1] autorstwa Wincentego Lutosławskiego, w którym autor stwierdza, że do narodu polskiego należą spolonizowani Tatarzy, Żydzi etc., dopóty wierzą w jakieś polskie ideały i o nie walczą. Z obrazka wynika, że Lutosławski był wielkim przyjacielem Dmowskiego i, zdaje się, autorytetem polskich nacjonalistów.

Śmieszność polega na tym, że ani ludzie wrzucający te obrazki, ani też potencjalni odbiorcy tego tekstu nie wiedzą, kim był Lutosławski. Badając temat dowiemy się, że był choćby profesorem filozofii i zajmował się Platonem. Był też promotorem jogi. Słowem: interesująca persona, ciekawa dla adeptów filozofii, ale co miał wspólnego z narodowcami?

Trochę miał. Należał swego czasu nawet do Ligi Narodowej, ale nie była to relacja trwała. Znajomość Lutosławskiego z samym Dmowskim polegała głównie na tym, że Dmowski znał się z jego rodziną, która istotnie była zasłużona. Z narodowcami najmocniej wiązał się jego brat Kazimierz, który niespecjalnie nadaje się do cytowania w celu udowodnienia tolerancyjności przez wzgląd na swoje poglądy o Żydach. Jaki Dmowski miał stosunek do samego Wincentego? Wedle niektórych listów miał go za wariata, a znajomość z nim zerwał, gdy ten zostawił pierwszą żonę – Hiszpankę, z którą miał trójkę dzieci, na rzecz młodszej działaczki katolickiej. Po stronie żony profesora filozofii wstawiła się nawet jego rodzina, a Wincenty stał się czarną owcą. Takim przyjacielem Dmowskiego i nacjonalistycznym autorytetem był Lutosławski.

> Tego rodzaju motywy mają jednak bardzo jasny cel – stworzenie ideowego autorytetu dla postawy, w ramach której polskość jest jakąś uniwersalną, nieprecyzyjną ideą, którą każdy może sobie przyjąć. Co za tym idzie, za każdym razem, gdy dyskusja o polskiej tożsamości nabiera intensywności, zwolennicy tej postawy, podobnie jak ci, którzy wrzucają cytaty Lutosławskiego, muszą podkreślać, że absolutnie każdy może zostać Polakiem, jeśli spełni jakieś ustalone wcze-

> śniej warunki. Tak jakby była to unikatowa cecha polskości.

Trzeba pamiętać, że dyskusje polityczne w publicznej przestrzeni zawsze toczą się w jakimś kontekście. Kontekstem naszych czasów jest masowa imigracja i realizująca się już wizja setek tysięcy obcych nam ludzi wlewających się w nasze granice. Pisałem o tym niedawno i zdradziłem Wam nawet, czym to się skończy przy obecnej dynamice demograficznej. Katastrofą, etniczną podmianą i de facto wymazaniem Polaków z powierzchni Ziemi jako konkretnej grupy ludzi. To jest kontekst, stoimy naprzeciwko zagłady, mając coraz mniej czasu na działanie.

Naród jako wielka rodzina

Nagminne podkreślanie kwestii integracji w tym kontekście zdaje się mieć charakter sugestywny. Skoro polskość jest taką sobie, uniwersalną ideą, którą każdy może sobie przyjąć, a „kolor skóry" ma nie mieć żadnego znaczenia, to jaki jest w zasadzie problem z masową imigracją? Jeśli naród polski jest jak tytułowa plazma w horrorze z 1988 roku *The Blob* i wszystko wchłonie, to czemu nie sprowadzić sobie 20 milionów ludzi z drugiego końca świata? To może być wyzwanie logistyczne, ale w końcu przydadzą się do pracy przy budowie CPK czy rozwożeniu paczek dla InPostu.

> Masowa imigracja staje się problemem dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że naród ma swój etniczny wymiar, a to pociąga za sobą również konsekwencje na płaszczyźnie, którą należałoby nazwać biologiczną. Niewątpliwie przynależność do narodu ma wymiar kulturowy, a za narodowością stoją język, tradycje i religia, ale naród to przede wszystkim ludzie, a ci poruszają się w realiach biologii. Polskości ta zasada nie omija. By uniknąć niedopowiedzeń (i potencjalnych manipulacji) – rozwinę tę myśl.

Samo słowo „naród" etymologicznie nosi w sobie cząstkę rodu – związaną z rodzeniem się –stanowiącą formę rozszerzenia znaczeniowego dla grupy rodzinnej, z którą jesteśmy związani. Naród jest więc nie tylko wspólnotą polityczną w sensie schmittowskim, ale także rozszerzeniem rodziny. Coś nas ze sobą nawzajem łączy i nie są to tylko kwestie czysto abstrakcyjne. To rozumienie pozwala nam chyba najlepiej pojąć całą specyfikę zjawiska, jako że z rodzinami mamy do czynienia na co dzień.

Zadajmy sobie pytanie, co jest podstawową formą utworzenia rodziny. Mężczyzna i kobieta zawierający małżeństwo i posiadający dzieci. Forma rodziny ma wymiar kulturowy, w postaci instytucji małżeństwa, kwestii formalnych, czy nawet rytualnych, ale ma też wymiar biologiczny. Wiemy, co mężczyzna i kobieta muszą zrobić, by uzyskać dziecko. Co za tym idzie, związek potomstwa z rodzicami to związek kulturowy z jednej strony, ale i biologiczny z drugiej. Od swoich rodziców dostaliśmy wychowanie i socjalizację, ale dostaliśmy też geny, które określają znaczną część tego, kim jesteśmy – nasz potencjał intelektualny, nasze predyspozycje fizyczne, nasz wzrost czy wygląd zewnętrzny.

Oczywiście uznajemy pewne od tego wyjątki. Wiemy doskonale, że rodzina może przyjąć na wychowanie dziecko w ramach adopcji. Jednakże adopcja nie określa zasady tworzenia rodziny. Zasada tworzenia ro-

dziny to prokreacja, która pozwala na przedłużenie rodu w przyszłość i powiązanie ze sobą przeszłości, w postaci poprzednich pokoleń – rodziców i dziadków, z przyszłością, w postaci dzieci czy wnuków. Rodzina umieszcza nas w konkretnym miejscu i czasie oraz daje nam pewien biologiczny, namacalny kształt. Jeśli wyjdziemy poza jej zakres, zobaczymy, jakie konsekwencje ma to dla innych kategorii grupowych.

Etniczna koneksja i zasada polskości

Narody polityczne, takie jak je dzisiaj rozumiemy, narodziły się dzięki konkretnym grupom etnicznym, które istniały już w Europie od setek lat. To właśnie związek politycznej narodowości z etnosem sprawia, że naród może być realną kategorią, w której ludzie mogą funkcjonować. To etnos tworzy podstawy, które później pozwalają określić istnienie narodu.

> Możemy dyskutować o tym, kto był uznawany za Polaka w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej, ale dzisiejsi Polacy niewątpliwie wzięli się ze wszystkich tych grup i społeczności lokalnych – mikroetnosów, które przez setki lat mieszkały na terenach uznawanych za polskie. Jest to proces etnogenezy, tak istotny w kreacji narodowości.

Oczywiście nie wszystkie te grupy były identyczne. Nacjonalizm i polityczna centralizacja do pewnego stopnia doprowadziły do zniszczenia lub ograniczenia tej prawdziwej różnorodności kulturowej poprzez standaryzację tożsamości w ramach danego kraju i jego zróżnicowanych regionów. Pełne zniszczenie lokalnych kultur mieć miejsce tylko wtedy, gdy odetniemy się dostatecznie od etnosu.

Prokreacja jest zasadą rozrostu rodziny. Rodzina natomiast jest niewątpliwie związana z etnosem, jako że działa lub przynajmniej działała w społecznościach w danym czasie i miejscu, w ramach określonej, grupowej tożsamości. Ci z nas, którzy zostali wychowani na terenach centralnej i wschodniej Polski, mogą to rozumieć, ponieważ nasi przodkowie byli w naszych miasteczkach, miastach i wioskach od pokoleń, a nasze nazwiska obecne są tutaj od początku istnienia nazwisk w Polsce. Ci z Kresów Zachodnich również mogą znać historię swoich rodzin, najczęściej związaną z Polską. To jest ta głęboka koneksja, połączenie przeszłości z teraźniejszością i przyszłością, które w ramach etnosu, a szerzej narodu, odbywa się za pomocą instytucji rodziny.

Historycznie rodziny najczęściej i najłatwiej tworzyły się w ramach wspólnot – grup posiadających coś wspólnego. Częściowo działo się to dzięki czynnikowi geograficznemu, ale też dlatego, że łatwiej jest dogadać się z kimś, kto podziela twój sposób życia. Dlatego pomimo pewnej dozy wymieszania, notabene zupełnie naturalnego, zachodziło zjawisko stronniczości wewnątrzgrupowej – preferencji swoich pobratymców ponad obcych. To sprawiało, że etnosy mogły funkcjonalnie być tymi rozszerzeniami rodzin – wspólnotami ludzi z krwi i kości, co przełożyło się także na narody.

> Skoro prokreacja spełnia tę funkcję dla rodziny, jest w tym równie skuteczna w zakresie szerszych grup etnicznych i narodowościowych. Zasadą rozrostu narodu również jest prokreacja. Jesteśmy Polakami, bo nasi rodzice byli Polakami, tak jak nasi dziadkowie i pradziadkowie. To,

> jeśli nie zdeterminowało tego, kim jesteśmy, dało bardzo silne predyspozycje w określonym kierunku. Ma to oczywiście wymiar kulturowy, związany z wychowaniem i socjalizacją, ale ma – w ujęciu takim, jak zaprezentowano – także wymiar biologiczny, nawet jeśli w obrębie całej wspólnoty narodowej znajdą się nieliczne wyjątki odbiegające od tej normy. Pamiętajcie – jesteśmy podobni do naszych rodziców bardziej, niż być może chcielibyśmy przyznać się do tego. Dlatego każdy naród, także ten polski, ma te dwa podstawowe wymiary, i jeśli nie dopełnimy obecności wszystkich składników, czegoś będzie brakowało.

Tak jak adopcja jest pewnym wyjątkiem w tworzeniu i rozroście rodziny, tak też asymilacja czy integracja może stanowić pewien aspekt tworzenia narodu, bywa, że pożyteczny. I bardzo podobnie jak swoją rodzinę można zdradzić lub porzucić, wykluczając się z jej grona, dokładnie to samo można zrobić w kontekście własnego narodu. Naród można zdradzić, można działać na jego niekorzyść. Nie powinno się, ale niektórzy tak robią i jest to równie smutne i odbiegające od stanu pożądanego, jak w przypadku zerwanych więzi rodzinnych.

Warto zaznaczyć, że nie chodzi nam o jakąś wydumaną czystość rasową. Nie ma żadnego genu polskości, o którym bym przynajmniej wiedział, a i ja sam, jako Podlasianin, mógłbym wśród swoich przodków znaleźć ludzi o różnorodnym pochodzeniu. Chodzi o określenie tego, kim generalnie Polak jest, a więc czym jest zasada polskości. Nie wyjątki, ale reguła. Coś, co można faktycznie określić.

> Jeśli nie będziemy w stanie, nawet na poziomie zupełnie instynktownym, tego określić, to polskość będzie miała zupełnie fikcyjny wymiar. Polakiem mógłby wówczas być każdy i nikt jednocześnie. Obserwując wszystkie grupy, które się na Polaków złożyły i cały kontekst historyczny Polski, widzimy, że zasadę polskości określa szereg czynników. Tych kulturowych, takich jak język i religia katolicka, ale także tych od strony biologicznej. Konkluzja jest jasna. Polak z zasady jest białym Europejczykiem. Wyjątki tego nie zmieniają – jest to ten przypadek, gdy wyjątek potwierdza regułę.

Mit asymilacji XXI wieku

Czy to znaczy, że pojedyncze przypadki asymilacji i integracji są niemożliwe? Pojedyncze jak najbardziej są. Jeśli mamy do czynienia z żywotnymi społecznościami o silnych więzach, to asymilacja i integracja są do pewnego stopnia możliwe. Istotne jest podobieństwo na tych różnych płaszczyznach – etnicznych, kulturowych czy nawet rasowych; chwila, w której się znajdujemy; czy naród przeszedł już proces etnogenezy, czy ten jeszcze trwa. Istotna jest skala. Istotny jest czas. Jest to możliwe nawet w przypadku najbardziej drastycznych różnic. Pojawia się tylko pytanie – co takie gdybania mają wspólnego z obecną sytuacją?

W kontekście masowej imigracji nie mówimy o pojedynczych przypadkach imigrantów, którzy przyjechaliby do nas z Afryki czy Azji, raz na jakiś czas. To nie byłoby jeszcze katastrofą. Poza tym zwróćmy uwagę na poprzedni akapit, w którym pisałem o żywotnych społecznościach. Jak to się ma do Polski XXI

wieku?

Żyjemy w czasach rozkładu kulturowego polskości. Wszystko to, co przez wieki stanowiło o naszej tożsamości, niszczeje. Nasza wiara jest osłabiana, wewnętrznie i zewnętrznie. Tradycyjna kultura praktycznie nie istnieje, a wszelkie ludowe ekscesy stanowią raczej eksponat muzealny, cieszący oko wyjałowionych ofiar kulturowej homogenizacji. Katolicyzm posoborowy, dominujący wśród nominalnych katolików w naszym kraju, ma coraz mniej wspólnego z faktyczną, katolicką tradycją. Trzyma się jeszcze język, który jednak ustandaryzowano i pozbawiono wszelkiego regionalnego kontekstu – do niedawna traktowano wszakże gwary i regionalizmy jako patologię, którą należy zwalczać, a dzisiaj prezentuje się je jako wesołą ciekawostkę historyczną.

> W tym kontekście masowa imigracja, która przy obecnej dynamice demograficznej uderza dodatkowo w aspekt biologiczny, nie jest czymś, co powinno się przedstawiać w obliczu szansy na asymilację czy integrację. Takie przedstawianie sprawy jest kompletnym nieporozumieniem, a wręcz działaniem na naszą szkodę. Zapomnijcie o asymilacji i integracji. Imigracja będzie dla narodu polskiego gwoździem do pieczołowicie budowanej trumny.

Określiliśmy już pewne zasady polskości. Od zasad mamy oczywiście wyjątki. Mówiąc o asymilacji i integracji, mówimy o wyjątkach. Masowa imigracja natomiast uderza w zasadę polskości i nie ma nic wspólnego z wyjątkami. Efektem uderzenia w zasadę jest uderzenie w etnos polskości, który stanowi podstawę dla naszej tożsamości narodowej. Innymi słowy – skutkiem jest etniczna podmiana Polaków, którzy w ramach tego procesu sami zamierzają oddać swój kraj obcym.

Zero tolerancji dla lutosławizmu

Rozprawianie nad pojedynczymi, hipotetycznymi i historycznymi przypadkami integracji czy asymilacji jest w tym kontekście zwyczajnie głupie. Raz, że podporządkowuje to dyskurs liberalnemu konsensusowi, który uznawanie jakichkolwiek partykularyzmów, także tych biologicznych, traktuje jako najwyższą formę świeckiej herezji. Dwa, że umniejsza skali zagrożenia, jakie imigracja niesie. Ponowię przekaz z mojego poprzedniego artykułu. Masowa imigracja w naszym kontekście to nie tylko mniejsze bezpieczeństwo na ulicach czy większe obciążenie finansowe i społeczne. To definitywny koniec naszego narodu. Finale, finito. Nie ma czego zbierać. Titanic tonie i już powoli urządza się na dnie oceanu.

Dlatego prawicowi działacze, a tym bardziej zadeklarowani narodowcy mogliby bardziej rozważnie podchodzić do sprawy, raczej akcentując problemy, o których tu piszę, niż formułując tezy przywołujące na myśl wynaturzenia lutosławizmu, i to przy aprobacie lewicowych publicystów (niezależnie od tego, jakie poglądy mają oni na inwestycje w CPK czy politykę społeczną). Kto jak kto, ale narodowcy powinni akurat wiedzieć, na czym cała sprawa polega i jeśli nie potrafią tego przyznać, to pozostaje pytanie: kto będzie potrafił?

Nasi nacjonaliści mają rzecz, która w polityce jest cenniejsza niż złoto – organizację. Każdy, kto choćby sympatyzuje z ideą narodową, chce ten naród zachować i przenieść w przyszłość. Więc cel jest jasny. Dlatego byłoby bardzo dobrze, gdyby organizujący się ludzie nie zapominali o istocie całej sprawy, tym

bardziej jeśli piastują ważne stanowiska.

> Polskość nie jest klubem golfowym, do którego wystarczy wyrobić sobie legitymację czy kartę i dołączyć. Bycie obywatelem RP nie jest równoznaczne z byciem Polakiem. Nawet miłość do polskich wartości, czymkolwiek one są, czy polskiej kultury nie czyni jeszcze z nikogo Polaka, tak jak Japończykiem nie będzie polski miłośnik kultury Japonii. Polskości nie warunkuje też praca w Polsce ani płacenie podatków czy składek na ZUS i NFZ.

Polskość to realna tożsamość, związana z prawdziwą i namacalną grupą ludzi, która jeszcze próbuje jakoś dawać sobie radę na tej niewielkiej przestrzeni geograficznej między Odrą i Bugiem. Jeśli uznamy, że nasza tożsamość narodowa jest czymś płynnym i zupełnie abstrakcyjnym, to już przegraliśmy. Jeśli to uczynimy, by udowodnić, że nie jesteśmy „rasistami", to poświęcimy swój naród dla aprobaty ludzi, którzy w najlepszym wypadku są wobec niego obojętni.

Naturalnie, odradzam takie postawy i takie sygnalizowanie sprawy polskiej tożsamości w przyszłości.

---

[1] Choćby tutaj: https://www.facebook.com/photo.php?fbid=2849231988661492&id=1501126606805377&set=a.1507250399526331 [dostęp: 3.12.2025].

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=vMfRO83qr40

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/mit-integracji-o-szkodliwosci-lutoslawizmu/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć